

Wojciech Chudziński

Transkomunikacja

Zrozumiał, że musi wrócić do fizycznej powłoki, która – na nowo ożywiona – przyzywała go niczym światła naprowadzające lotniska, skąd wcześniej wzbił się do astralnego lotu. Wiele lat później swoje laboratorium odbiorczo-radiowe do kontaktów z *tamtą stroną* nazwał *Pomostem*, gdyż jego stacja pełni funkcję pomostu łączącego dwa światy

Marek Szwedowski, jeden z nielicznych polskich badaczy transkomunikacji, przyjmuje nas w Zawierciu, gdzie mieszka. Wbijając wzrok w monitor komputera – ustawionego centralnie urządzenia, do którego, jak do serca skomplikowanego organizmu, podłączone zostały inne aparaty, pełniące rolę organów wspomagających – przez chwilę wydaje się sprawiać wrażenie nieobecnego. Wokół stoją radiodbiorniki najróżniejszych marek i o różnej klasie, poustawiane jeden na drugim, migające kolorowymi diodami; magnetofony, odtwarzacze, kolumny głośnikowe i mikrofony zgromadzone na półkach, niczym na wystawie w Muzeum Techniki. Przy czym ekspozycja ta wydaje się całkowicie przypadkowa, jak gdyby jedynym wzorcem, którym kierował się jej twórca, był postmodernistyczny eklektyzm.

- O, tu mam na przykład niemieckie radio Saba – mówi z czułością w głosie gospodarz, wskazując na duże drewniane pudło na górnej półce. – Podarowała mi je znajoma. Jest bardzo przydatne ze wzglę-

du na zakres fal krótkich, gdzie najłatwiej wychwycić coś pomiędzy szumami. A tu widzi pan starego Zodiaka... Znajomi znoszą te radia jak do lombardu, bo wiedzą, że na pewno mi się przydadzą.

W niewielkim pokoju standardowego mieszkania brakuje miejsca na wszystko. Także na rzeczy tak banalne, jak łóżko. Dlatego Szwedowski zamontował je wysoko ponad płataniną kabli i ostrokołem chromowanych anten.

Wspięcie się na górę po drewnianych szczeblach symbolizuje wynurzenie się z tajemniczej domeny nieznanego na powierzchnię zwykłej egzystencji.

Oczywiście spać czasem trzeba, ale jest też prawdą, że nocą najłatwiej usłyszeć głosy. To, co szepczą z głośników komputera, niejednemu odebrało już spokój ducha, a czasem nawet zmysły. Jednak *flirt* Szwedowskiego z *tamtą stroną* rozpoczął

się bardzo dawno, kiedy miał 13 lat. Być może dlatego w świecie głosów czuje się jak ryba w wodzie: wie, jak postępować, by nie wypaść za burtę, a swoje umiejętności nauczył się wykorzystywać niosąc pomoc konkretnym ludziom.

To pierwsze doświadczenie, które zainicjowało wiele następnych, wiązało się ze śmiercią kliniczną. U Szwedowskiego – wówczas nastolatka – nieoczekiwanie zdiagnozowano ropne zapalenie opon mózgowych. Trzeba było zrobić punkcję, jednak podczas wykonywania tego zabiegu serce chłopaka na krótki czas zaprzestało pracy. Poczul jakby silne uderzenie, a potem, w mgnieniu oka, przeniół się do innego świata. Widział las, łąkę i zebranych tam ludzi. Pamięta, że przekazali mu jakąś wiedzę, ale wkrótce stało się jasne, że nie może z nimi zostać, że musi wrócić do fizycznej powłoki, która – na nowo ożywiona – przyzywała go teraz niczym światła naprowadzające lotniska, skąd wcześniej wzbił się do astralnego lotu.

Łądowanie było miękkie: otworzył oczy i zrozumiał, że nie umarł. Choć z drugiej strony wiedział już przecież, że śmierć nie istnieje. Wszak doświadczył egzystencji poza ciałem. Najwyraźniej *życie po życiu* nie było ułudą wykreowaną przez ludzki mózg bombardowany chemicznymi halucynogenami, jak kwitowali całą rzecz niektórzy sceptycy. Stanowiło ono fakt (w pewnym sensie) namacalny.

Od tego momentu wiele się zmieniło. Szwedowski zaczął zauważać u siebie zachowania, które samego go zaskakiwały. Na przykład pracując w ciemni fotograficznej odkrył, że zdjęcia *opowiadają* mu

str. 6

Radioodbiorniki najróżniejszych marek i o różnej klasie, poustawiane jeden na drugim, migające kolorowymi diodami; magnetofony, odtwarzacze, kolumny głośnikowe i mikrofony – tak prezentuje się sprzęt do transkomunikacji w mieszkaniu Marka Szwedowskiego



cja po polsku



ze str. 5

swoje historie. Wystarczyło wziąć do ręki kliszę, by już po chwili poznać fakty związane z portretowanymi osobami. Na fotografii z pogrzebu zidentyfikował zabójcę człowieka, nad którego trumną się modliło. Miał wrażenie, że oprawcę uczestniczącego w uroczystości wskazała mu sama ofiara.

Z kolei, odrabiając służbę wojskową w szpitalu

stwierdził, że mając do dyspozycji wyłącznie próbki krwi, jest w stanie powiedzieć na jakie dolegliwości cierpi konkretny pacjent. Potrafił też bezbłędnie odgadywać wyniki testów ciążowych, czym wprawiał w osłupienie pielęgniarki i lekarzy.

Następny etap życia Szwedowskiego to poszukiwanie osób zaginionych i współpraca na tym polu z policją. W drugiej połowie lat 90., gdy z toruńskiego domu dziecka *Młody Las* zniknęła sześciolatnia **Daria Kościelska**, Szwedowski na prośbę dziennikarza *Super Expressu* udał się na miejsce, gdzie kierując się wizją oświadczył, że dziewczynka nie żyje. Potwierdził także, że jej ciało znajduje się w wodzie, owinięte w jakąś tkaninę.

Kiedy później natrafiono na ślad Darii, ocena ta potwierdziła się w każdym szczególe. Okazało się, że starsi koledzy zamordowali dziewczynkę na terenie domu, bo widziała, jak uprawiali seks z jej koleżanką. Owinięte w dywan ciało przetransportowali na cmentarz, po czym umieścili je w szambie.

Jasnowidz ma na swoim koncie wiele innych pomyślnie rozwiązanych spraw. Przez jakiś czas był nawet zatrudniony w nieistniejącej już agencji detektywistycznej *Septagon*, gdzie wykonywał wizje dla klientów, którzy starali się dotrzeć do zaginionych bliskich. Z tamtego czasu pamięta przypadek, który wiele go nauczył. Z jasnowidzeniem czy mediumicznością nie jest bowiem tak, iż człowiek rodzi się z darem – i sprawa skończona. Ten talent również należy rozwijać, uczyć się warsztatu i omijać rafy, których w tym tajemniczym akwie nie brakuje, a które mogą skutecznie wyprowadzić człowieka na manowce.

Pewnego razu odkrył, że poszukiwany przez rodzinę mężczyzna nie żyje; popełnił samobójstwo. Z wizji wynikało, że powiesił się w lesie. Pochylając się nad mapą i wykonanymi przez siebie szkicami, Szwedowski użył wahadélka i zdołał namierzyć miejsce tragedii. Wisielca odnale-



Jeśli człowiek bawi się w transkomunikację, musi się uodpornić, bo inaczej zwariuje...

zono, ale... nie był to zaginiony mężczyzna! Źle sformułowane pytanie sprawiło, że wahadélko wskazało pierwszego napotkanego w lesie wisielca. Badanie radiestezyjne wykonane po raz drugi zlokalizowało poszukiwanego człowieka kilkadziesiąt metrów na północ.

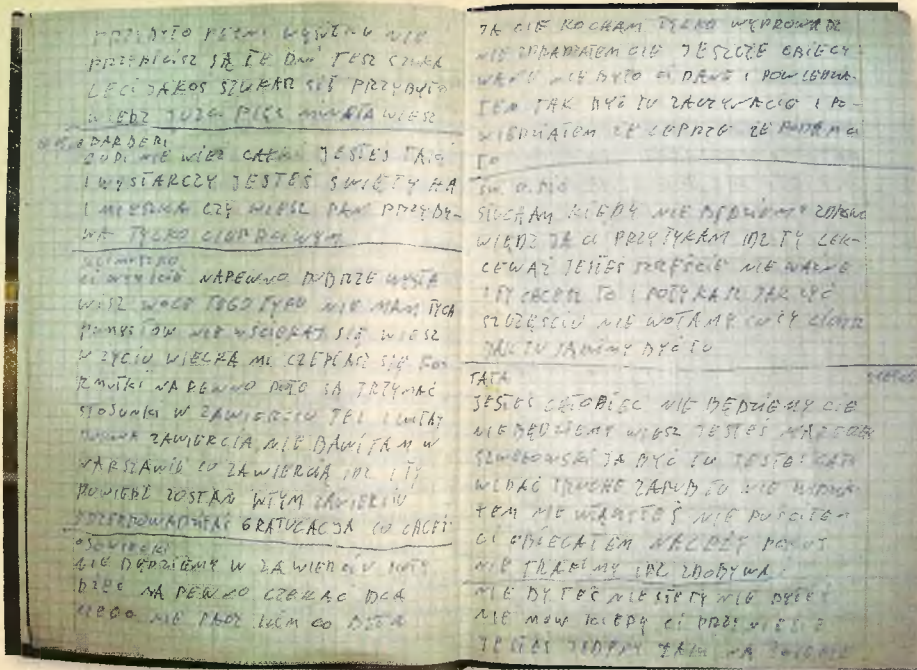
– *Mieszkałem kiedyś w lasach w pobliżu Puszczy Kampinoskiej – wspomina Marek Szwedowski. – Gdy pewnego razu wracałem z wyprawy, natknąłem się na krzyż, z przybitą doń tabliczką, gdzie zanotowano, że siedem lat wcześniej wszedł do tego lasu i zaginął pewien przyrodnik i fotograf. Tak czytam i myślę sobie: „Czy to puszcza amazońska?”. I wtedy nagle usłyszałem w głowie: „Ty mnie znajdziesz”. Całą noc nie mogłem spać. Rano wziąłem mapę, zacząłem kombinować, gdzie on mógł zaginąć. Zapytałem wahadélka. Wychodziło na to, że do tragedii doszło gdzieś na bagnach między Sierakowem a Palmirami. Łaziłem tam cały dzień. Już miałem wracać zły na siebie, kiedy coś mnie zatrzymało. Stanąłem jak wryty, zobaczyłem kij wbity w ziemię, dalej jakies zardzewiałe konserwy, a jeszcze dalej ludzki szkielet. Pewnie umarł z wyczerpania, albo na zawał serca. Nieopodal natknąłem się na lornetkę i aparat fotograficzny. Postanowiłem zgłosić sprawę milicji.*

Historię tę opisał w szczegółach w swoim reportażu znany dokumentalista Ryszard Wójcik. Tu dodajmy więc tylko, że

milicjantów bardziej zainteresował portfel i zegarek przyrodnika, na których ślad nigdy nie natrafiono, niż fakt odnalezienia jego szczątków. Szwedowski był wtedy piętnastolatkiem, a organa ścigania miały ogromną ochotę oskarżyć go o przywłaszczenie sobie cudzego mienia.

Po opublikowaniu reportażu *Podjeźdźny z Czwartego wymiaru* w *Nieznany Świat* (nr 6/1994), na adres Wójcika popłynęła lawina listów z prośbą o pomoc.

– *Ryszard zadzwonił i mówi: „Marek, przyjeżdżaj, jest do ciebie korespondencja”. Myślałem, że chodzi o jeden, dwa listy, a tu widzę cały stos! Proszę: „Wyrzućcie to. Raz się udało, bo miałem fart. Nie mogę tak szafować*



Takich brulionów z zapiskami z seansów nazbierało się już kilkanaście. To swego rodzaju archiwum nasłuchu

ludzkim życiem, to zbyt poważna sprawa”. Ale Ryszard nalegał: „Otwórz chociaż jeden”. Otworzyłem. Czytam. Dziewczyna wyszła z domu, zaginęła bez śladu. Łzy, rozpacz. Zanim doczytałem do końca, już miałem przed oczami wodę. Dużo wody i bezwładnie unoszące się ciało. Co mam robić? „Pisz” – Wójcik nie miał wątpliwości. Napisałem, wysłałem. Za miesiąc przychodzi wiadomość, że mój list zbiegł się w czasie z odnalezieniem zwłok. Dziewczyna poszła się kąpać i utonąła w jeziorze. Dopiero wtedy uwierzyłem, że może naprawdę mam jakiś dar.

Od tego czasu umiejętności Szwedowskiego wykorzystywali także Niemcy i Japończycy.

– W 2005 roku szukałem dwóch zaginionych Japońek. Japońska telewizja ma program, który przypomina nasz „Ktokolwiek widział, ktokolwiek wie”. Ale ich audycja jest robiona z rozmachem; zatrudniają np. detektywów, którzy drażnią kolejne sprawy aż do ostatecznego wyświelenia faktów. Oprócz tego występują w nim media z całego świata, które pomagają trafić na ślad zaginionych.

Szwedowski opowiada o problemach kulturowych, które mogą przeszkodzić w otrzymaniu prawidłowej wizji. W Kraju Kwitnącej Wiśni takie gafy zdarzały się na każdym kroku.

– Pewnego razu jako punkt orientacyjny podałem czerwony dach, a oni mówią: „Ok., Marek, ale podejdź do okna i wyjrzyj przez nie”. Wyglądam, a tam po horyzont ciągną się same czerwone dachy! Podobnie było z McDonald’sem. Okazało się, że w samej Osace jest circa 5 tysięcy takich restauracji. A kiedy mówiłem o starym samochodzie, Japończycy poinstruowali mnie z uśmiechem, że u nich jest to raczej

mało prawdopodobne, bo najstarsze wozy liczą sobie trzy lata – starszych nie oplaca się trzymać ze względów podatkowych. Wtedy poprawiłem się, że chodzi o samochód wyraźnie zaniedbany...

Wizja Szwedowskiego doprowadziła śledczych do rozwiązania zagadek. Okazało się, że jedną z dziewczyn zgwałcił i pozbawił życia dozorca szkolny. Natomiast druga pobiła się z chłopakiem po dyskotecce. Napastnik dźgnął ją nożem, a potem dla zatarcia śladów ciało wrzucił do wody.

Transkomunikacją Szwedowski zainteresował się po emisji filmu **Geoffreya Saxa White Noise** (w Polsce prezentowany jako *Głosy*). To była zupełnie nowa technika, która mogła pomóc mu w uzyskiwaniu potrzebnych informacji.

Zaczął powoli gromadzić sprzęt, szukał też podpowieździ w internecie. Tak trafił na darmowe oprogramowanie Audacity, służące do nagrywania i edytowania dźwięków.

Jest ono bardzo proste w obsłudze. Może zarówno nagrywać dźwięk, jak i go odtwarzać, przy czym na ekranie pojawia się wykres częstotliwości fal dźwiękowych. (Niektórzy do podobnych celów używają *Adobe Audition*, ale ten edytor jest płatny).

– A co Pan trzyma na kolanach? – pytam widząc, że gospodarz przygotowuje się do seansu transkomunikacyjnego.

– Mam tu takie obciążone skajem pudełko z mikrofonem komputerowym w środku. To mój prywatny patent – śmieje się Szwedowski. – Zaraz panu pokażę.

W jego ręku pojawia się cyrkiel. Jak wyjaśnia poważnie, chodzi o to, by powierzchnia była szorstka, a narzędzie w palcach ostre. Wtedy można uzyskać odpowiedni dźwięk.

– Ale wykonując te ruchy jednocześnie nastawia się Pan mentalnie na konkretnego adresata po „drugiej stronie”? – usiłuję ustalić kolejne sekwencje mającego nastąpić seansu.

– Oczywiście. Robię to nie tylko mentalnie, ale na głos.

W niewielkim pomieszczeniu panuje półmrok. Z monitora komputera wylewa się mglista poświata. Szwedowski skulony, jak przed wejściem w trans, kładzie delikatnie dłoń na pudełku i przymyka oczy. Trwa absolutna cisza.

– Tu transkomunikator Marek, tu transkomunikator Marek, proszę o łączność. Proszę o łączność transkomunikacyjną, proszę o łączność transkomunikacyjną. Jeśli jest ktoś, proszę o nawiązanie łączności. Halo?

Jego dłoń, spoczywająca bezwładnie na pudełku, budzi się z wolna do ruchu. Cyrkiel szoruje po poliestrowej tkaninie w dziwnym, niemożliwym do uchwycenia rytmie. Jak gdyby siedzący przede mną mężczyzna stał się nagle medium dla przekazywanych skądś sygnałów, płynących przez swego rodzaju telegraf bez drutu.

.....trzaski.....

Dłoń zastyga. Szwedowski budzi się z odrętwienia. Patrzy na ściskany w palcach cyrkiel, a potem ostrożnie odkłada go na biurko. Teraz odsłuchamy nagranie, wcześniej przepuszczając je przez edytor audio. Program *Audacity* umożliwia zmianę wysokości oraz tempa dźwięku, może też dokonać kompresji dynamiki, co oznacza, że podczas odtwarzania będziemy mieli dojmujące wrażenie bliskości i intensywności nagrania.

Szwedowski sprawnie dokonuje koniecznej obróbki na komputerze. Bacznie ogląda wykres fali dźwiękowej precyjnej monitor, jakby z jej kształtu chciał odczytać znak rozpoznawczy rozmówcy.

Wreszcie możemy zapoznać się z efektem jego działań.

– Marek, to ty jesteś? – słyszę dość wyraźne słowa, wypowiedane mechanicznie, niczym przez syntezator mowy.

Szwedowski nie jest zadowolony z jakości nagrania i stara się uczynić je jeszcze wyraźniejszym.

ze str. 7

– Efekt rzadko jest zadowalający, ale zrozumieć można. To jest tak, jakby ktoś mówił przez krótkofalówkę. Moje ucho już do tego przywykło, więc łatwiej mi to rozszyfrować. Powiem jednak panu, że gdy usłyszałem to po raz pierwszy, pomyślałem, że coś jest ze mną nie tak...

Wątpliwości znikły, gdy stwierdził, że otrzymywane tą drogą informacje po prostu nie mogą pochodzić z jego świadomości. Pewnego razu wywołał dziadka swojej znajomej, a ten zapytał: – Jak się masz, Figurko? Pomyślał, że źle interpretuje zapis, ale kobieta przyznała, że dziadek tak właśnie nazywał ją w dzieciństwie. Innym znów razem Szwedowski skontaktował się



Obciągnięte skajem pudełko z mikrofonem komputerowym w środku. To za jego pomocą i przy użyciu cyrkla Szwedowski nawiązuje kontakt z „tamtą stroną”

z kolegą pewnego mężczyzny. Tym razem zdanie brzmiało: – *Fajnie, Molu, że już nie pijesz*. Czy mógł wpaść na to, że człowiek ten tak właśnie był nazywany w gronie kolegów? I że udało mu się wyjść z alkoholizmu?

– *Miałem też taką sytuację* – wspomina gospodarz. – *że zaginął chłopak z Pilicy i wszyscy go szukali. Pojawiła się u mnie rodzina, ale jak przyszli, tak wyszli. Wie pan, niektórzy okazują większe uczucia poszukując skradzionego samochodu.*

Króko mówiąc: nie dogadaliśmy się. Ale ja już czułem, że on nie żyje. Usiadłem do mojego sprzętu i z nagrania odczytałem: „Jestem wysoko, z tego miejsca widać szkołę i boisko”. I tyle. Mam znajomego policjanta, który pracuje w kryminalistyce. Naradziliśmy się, ale nie wiedzieliśmy, co to znaczy. Dopiero po trzech miesiącach leśnicy znaleźli nastolatka na wielkim drzewie koło domu. Powiesił się. Było stamtąd widać szkołę i boisko. Więc Oni czasem mówią do mnie enigmatycznie, a odszyfrowanie tych skrawków zdań nie jest proste.

Nikt nie wie, czym dokładnie jest transkomunikacja, choć istnieje na ten temat wiele teorii. Najprostsza definicja mówi, że są to dźwięki lub głosy nieznanego pochodzenia, pojawiające się na urządzeniach nagrywających. Sceptycy uważają, że wychytujemy po prostu fragmenty audycji radiowych, albo że ludzki umysł w całkowicie przypadkowych dźwiękach doszukuje się sensownych przekazów, co jest swego rodzaju nadużyciem.

Inna teoria zakłada, że głosy są nieświadomą projekcją osoby, która dokonuje nagrań (utworzony w myślach przekaz trafia na nośnik elektroniczny drogą psychokinezy). Możliwe jest też manifestowanie się *ech* traumatycznych wydarzeń, do jakich doszło w miejscu nagrywania:

niektórzy sądzą, że mury domów absorbują energię związaną z konkretnym incydem, po czym odtwarzają zapis niczym autorewers w magnetofonie.

Głosy uznawano również za komunikaty pochodzenia pozaziemskiego, albo wypowiedzi dusz, które usiłują nawiązać kontakt ze światem fizycznym.

W roku 1920 Thomas Alva Edison jako pierwszy postawił hipotezę, że radio mogłoby posłużyć za instrument komunikowania się ze zmarłymi. W wywiadzie udzielonym czasopismu *Scientific American* wynalazca powiedział, że projektuje tego rodzaju urządzenie i będzie ono tak użyteczne dla naukowców zajmujących się życiem pozagrobowym, jak mikroskop jest przydatny dla badaczy przyrody.

Edison podejrzewał, iż pomiędzy zakresami fal długich i krótkich można ustalić częstotliwość, która da szansę kontaktu. W wywiadzie powiedział: – *Jeżeli nasza osobowość trwa po tym, co nazywamy śmiercią, wówczas logiczne jest założenie, że zachowana zostaje pamięć, rozum i inne zdolności oraz wiedza, jaką*

nabyliśmy na Ziemi. Toteż jeśli osobowość nadal istnieje, można sądzić, że ci, którzy odeszli, zechcą komunikować się z tymi, których pozostawili tutaj... Gdybyśmy opracowali wystarczająco czuły przyrząd, który mógłby być kierowany lub poruszany przez naszą osobowość w następnym życiu, powinien on coś zarejestrować...

W roku 1959 Friedrich Juergenson, szwedzki artysta i producent filmowy niespodziewanie nagrał głosy ludzkie, gdy chciał zarejestrować na taśmie trele ziemi. Natomiast pod koniec lat 60. ub. wieku Konstantin Raudive, profesor psychologii i uczeń Carla Gustava Junga, zaczął nagrywać głosy z radia. Aż do swej śmierci w 1974 roku zarejestrował ponad 70 tysięcy niezwykłych próbek. Raudive zbudował prosty obwód na bazie diody, który wytwarzał tzw. *biały szum* – rodzaj szumu akustycznego składającego się z sygnałów o przypadkowo zmieniających się w czasie parametrach. Badacze są zdania, że jest to rodzaj *budulca*, z którego można stworzyć sensowny przekaz, nawet jeśli przebywa się w *innym wymiarze*. Ponieważ po *tamtą stronę* życia obowiązują inne prawa, komunikatorzy muszą niejako korzystać z gotowych *półproduktów*: wyemitowanych kiedyś w przestrzeń impulsów elektromagnetycznych, z już istniejących dźwięków i obrazów.

– *Czy zawsze trafia Pan na chętnych rozmówców gotowych podzielić się swą wiedzą?* – pytam Marka Szwedowskiego.

– *Powiem panu jedno: jeśli człowiek bawi się w transkomunikację, musi się uodpornić, bo inaczej zwariuje.*

Czasem słyszę na przykład: „Odpieprz się od nas”, albo znacznie bardziej wyszukane: „No i co ch..., znowu wisisz?”. Ja też oczywiście potrafię rzucić wiązanek, ale po co?

*Taki despekt trzeba nauczyć się przełknąć. Ostatecznie nikt nie obiecywał, że na tamtym świecie będzie obowiązywał *savoir vivre*.*

Szwedowski twierdzi, że wykorzystując swą technikę kontaktował się zarówno ze zmarłym w 1980 roku franciszkaninem i wizjonerem, ojcem Czesławem Klimuszko, jak i Stefanem Ossowieckim – najślynniejszym polskim jasnowidzem okresu międzywojennego.

– *Obaj mi się tu zgłaszali* – przekonuje poszukując gorączkowo zeszytu z notatkami. – *A przynajmniej myślę, że to byli oni, bo – jak się pan zapewne domyśla – pewności nigdy nie można mieć.*

Wreszcie trafia na poszukiwany brulion.

– Dam panu próbkę możliwości Ossowieckiego. To są takie skrawki zdań, więc nad ich interpretacją trzeba się nieco natrudzić. „Czekam ciebie... na księżyc... niech się wypełni... tu pocieszenie... Co ci, synku, źle? Może chcesz kobiety... Czego chcesz, sapciu... jedyny, Dziękuję ci... Dlaczego główkujecie... kiedy traficie... zabaw się... przyjacielu... Przychodzę tu do góry, żeby na ziemi uleczyć...”

Takich brulionów z zapiskami z seansów nabierało się już kilkanaście. To swego rodzaju archiwum nasłuchu. Bo skoro głosy odzywają się z tamtej strony, trzeba to dokumentować. Dla siebie, ale też dla innych.

– W tych naszych rozmowach najważniejsze wydaje się to, aby nieść pomoc ludziom, którzy jej potrzebują. Stąd tyle spraw zaginięć, morderstw, niewyjaśnionych wypadków. Może mi pan wierzyć, że

jak zachodzą tu tacy, którzy liczą na znalezienie skarbu, albo śni im się po nocach Bursztynowa Komnata – grzecznie, lecz stanowczo im odmawiam. Przekonałem się, że gdy w grę wchodzi rzecz materialne, transkomunikacja po prostu nie działa.

I jest w tym jakaś fundamentalna logika. Bo jak można mówić o pieniądzu i tracić czas, kiedy ludzie przychodzą tu z prawdziwymi problemami? Autentycznie cierpią, a ja jestem ich ostatnią szansą?

Szwedowski dodaje, że ma poważny problem z przyjmowaniem pieniędzy za swoje usługi:

– Bo, proszę pana, co mam powiedzieć? Sto złotych od umarłego? To byłby nonsens!



„Nazywam się Marek Szwedowski, jestem parapsychologiem i jasnowidzem od ponad 20 lat”. Gospodarz przy ścianie swego pokoju, na którą trafiło wiele ważnych dla niego zdjęć

Na stronie internetowej reklamującej jego niecodzienną działalność (www.szwedowski-hope.pl) pierwszy polski badacz transkomunikacji napisał:

Nazywam się Marek Szwedowski, jestem parapsychologiem i jasnowidzem od ponad 20 lat. Pracowałem w wielu krajach przy poszukiwaniu ludzi zaginionych. Współpracowałem z japońską policją i osobami prywatnymi. Po wielu doświadczeniach i sukcesach w tej dziedzinie postanowiłem założyć agencję badań nad metafizyką i parapsychologią. Zebrałem ludzi, którzy są ekspertami w tej dziedzinie, aby móc lepiej pomagać innym. Założyłem stację radiową odbiorczo-nadawczą do transkomunikacji i udało mi się nagrać kilkaset głosów z innego wymiaru. Stację nazwałem „Pomost”, ona jest pomostem łączącym dwa światy.

Gospodarz przyznaje, że kontakty z tamtą stroną bardzo go pochłonęły. W planach ma napisanie książki o swym niezwykłym doświadczeniu i pomoc każdemu, kto zgłosi się do niego w ważnej sprawie. Stale ulepsza swój sprzęt i eksperymentuje. Ilość poruszających nagrań, które zgromadził, rośnie z tygodnia na tydzień.

– Wszystko tu wydrapałem – śmieje się Szwedowski nawiązując do swej oryginalnej techniki nagrywania dźwięków. – Jeszcze chwila i tynk ze ścian odpadnie... Ale lubię to, co robię. Na nudę nie narzekam. Tylko żony, póki co, nie mam, bo nie wiadomo, czy znalazłaby się taka, która by to wytrzymała. Niech pan sam powie: jak założyć rodzinę, kiedy żyje się trochę tu, a trochę „tam”? Jak gdyby pomiędzy światami?

Żegnając się z gospodarzem przypominam sobie nagrane na komputerze słowa Ossowieckiego, który stwierdził, że czasem zamiast główkować trzeba się po prostu zabawić...

Opuszczając standardowy pokój w standardowym mieszkaniu, gdzie dane mi było spotkać absolutnie niestandardowego człowieka, myślę również, że doprawdy mądrość Zaświatów bywa bezcenna. Teraz i ja będę musiał wynurzyć się z tajemniczej domeny nieznanego na powierzchnię zwykłej egzystencji.



Autor zdjęć: Marek Żelkowski

Kontakt z Markiem Szwedowskim:
519 794 651, 514 173 773, mail: budzik4@op.pl

